

Felieton - Czas nagli
Czesław Kulesza

Donald Tusk zapowiedział formalne połączenie Platformy Obywatelskiej, Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej. Oficjalnie mówi się o „racjonalizacji” i „wzmocnieniu zaplecza rządowego”. W praktyce to raczej ruch defensywny – próba utrzymania równowagi w coraz bardziej rozedrganej koalicji i pokazania, że przynajmniej jedna część układu władzy ma plan. Bo wokół widać zmęczenie. Polska 2050 przeżywa kryzys tożsamości – ugrupowanie, które miało być nową jakością, stało się politycznym dylematem: ani do końca liberalne, ani naprawdę centrowe, bez wyraźnej twarzy i z liderem, który coraz częściej przypomina komentatora niż uczestnika gry. PSL, widząc słabość partnera, walczy o swoje – tradycyjnie pragmatycznie, trochę po chłopsku, ale coraz bardziej otwarcie. Próbując balansować między lokalnym realizmem a ogólnopolską widocznością, szuka sposobu, by nie stać się przybudówką Tuska.

A Nowa Lewica? Jej strategia sprowadza się dziś do jednego: zachować status quo. W rządzie jest za słaba, by narzucać kierunek, ale zbyt przywiązana do stołków, by wyjść z koalicji. Od czasu do czasu przypomina o swoich postulatach, ale raczej w formie notatki niż deklaracji. To lewica koncyliacyjna, bezpieczna, ułożona – i przez to coraz mniej widoczna. Na tym tle zjednoczenie Koalicji Obywatelskiej jawi się jako ruch pozornie racjonalny, ale głęboko polityczny. Nie chodzi o nowe idee – bo te, jeśli kiedykolwiek się różniły, już dawno się stopiły w jeden liberalno-technokratyczny nurt. Chodzi o uporządkowanie struktur, zapewnienie lojalności i ograniczenie pola manewru partnerom. Tusk konsoliduje centrum nie dlatego, że chce budować nową jakość, ale dlatego, że chce przetrwać w układzie, który zaczyna się chwiać.

To nie pierwszy taki przypadek w historii. Lewica zna ten scenariusz aż za dobrze. Przekształcenie SLD z szerokiego sojuszu ugrupowań i środowisk w jedną partię też miało przynieść siłę, stabilność i przejrzystość. Przyniosło – ale tylko na chwilę. Z czasem przyszła centralizacja, zanik różnorodności i ideowe wypłukanie. Zamiast ruchu społecznego powstała struktura administracyjna. I właśnie to ryzyko stoi dziś przed Koalicją Obywatelską: że w pogoni za skutecznością zatraci dynamikę i resztki pluralizmu.

Z punktu widzenia całej koalicji rządzącej ten proces może oznaczać jedno – polaryzację wewnątrz obozu władzy. Wzmocnienie KO to osłabienie wszystkich pozostałych. Polska 2050 może nie przetrwać kolejnych miesięcy jako samodzielny byt. PSL będzie musiał wybrać: albo wejść w bliższy sojusz z Tuskiem, albo budować pozycję na zewnątrz. Nowa Lewica zaś może zrozumieć, że „bezpieczna obecność w rządzie” kończy się brakiem znaczenia w debacie publicznej.

Z perspektywy lewicy to paradoks: zjednoczenie liberałów może jednocześnie stworzyć przestrzeń i zagrożenie. Przestrzeń – bo pozwoli wyraźniej oddzielić centrum od lewicy, urealnić podział programowy i odzyskać własny język. Zagrożenie – bo jeśli KO skutecznie zawłaszczy dyskurs społeczny, mówiąc o równości i bezpieczeństwie socjalnym w wersji „bezpiecznie liberalnej”, lewica zostanie zepchnięta do roli ozdobnika, który powtarza hasła, ale nie nadaje kierunku.

W gruncie rzeczy Tusk zrobił to, co robi najlepiej: zamknął drzwi, zanim ktoś inny zdążył je otworzyć. Zbudował mur wokół centrum – nie po to, by jednoczyć, ale by ograniczać ruch.

A reszta koalicji? Czeką, liczy, kalkulują. Bo choć oficjalnie wszyscy mówią o współpracy, w rzeczywistości każdy wie, że kolejna kampania zaczęła się już dziś.

Bo w polityce zjednoczenia rzadko rodzą się z nadziei — częściej ze strachu przed samotnością.

Czesław Kulesza